



tekst

**ROMAN TOMCZAK**

redaktor wydania

**Z**ycie może się zmienić w ułamku sekundy. Tyle, ile trwa krytyczna chwila wypadku samochodowego. W ten sposób zmieniły się losy dwóch nastolatków – Wojtka i Andrzeja. Tamte tragiczne wydarzenia wywróciły na zawsze także życie ich rodzin oraz jednego jeszcze człowieka, który postanowił im beziinteresownie pomagać. Wstrząsający obraz życia po wypadku, konsekwencji braku wyobraźni i walki z wiatrakami w polskiej służbie zdrowia wyłania się z art. Jędrzeja Ramsa, który zamieściliśmy na str. VI–VII.

Przez trzy dni wystawcy z całego świata **prezentowali swoje skarby na Lwóweckim Rynku.** Zbieraczy, skarbów i turystów co roku przybywa.



**N**ie dopisała tylko pogoda. Na Lwówek Śląski co kilka godzin spadała rześista ulewa. Ale Rynek, zwłaszcza ostatniego dnia LLA, wypełnił gwar kupujących, wystawców i dzieci, a feeria barw prezentowanych kamieni mogła olśnić nawet najbardziej wyrobionych w temacie fachowców. Ireneusz Maciejczyk, wiceburmistrz Lwówka Śl., zapewniał, że takiej liczby turystów jeszcze w mieście nie było. – Dlatego jestem pewien, że formuła LLA jest strzałem

## XII Lwóweckie Lato Agatowe

# Agaty i agatusy



MIKOŁAJ PLANK

**Agaty rodziły się niemal na oczach kupujących, wydobywane z kamieni za pomocą pił tarczowych**  
**OBOK: Agatusy można było otrzymać jako resztę po zakupach na Lwóweckim Rynku**

w dziesiątkę i jeszcze długo będzie atrakcyjna dla zbieraczy i turystów – zapewnia.

Od piątku do niedzieli (17–19.07) Lwówek Śl. był stolicą światowej mineralogii. Organizowana tam po raz 12. Międzynarodowa Giełda Mineralów i Wyrobów Jubilerskich wzbogacona była o dwie wystawy tematyczne: „Po drugiej stronie Tetydy” oraz „Oblicza Ziemi – formy i procesy geologiczne”. Jak zwykle, wśród minerałów królowały agaty, które na miejscu można było wydobyć ze zwykłych – na pozór – kamieni. Nie zabrakło konkursów, turniejów i widowisk. Ciekawostką, a zarazem niezwykle emocjonującym elementem Lwóweckiego Lata Agatowego jest Turniej Mocarzy, mający tyle samo miłośników zarówno wśród męskiej, jak i żeńskiej części publiczności. Jednak hitem tegorocznego LLA była premiera agatusa – pierwszej monety bitej w Lwówku, wyemitowanej przez Mennicę Sudeckiego Bractwa Walońskiego. Agatus był środkiem płatniczym w wybranych punktach handlowych podczas LLA. Można było go kupić po 7 zł za sztukę, zabezpieczonego folią i z dołączonym certyfikatem. **Andrzej Felak**

## Porządkowi zdali egzaminy



**W** Legnicy i Jeleniej Górze odbyły się szkolenia i egzaminy wymagane dla zdobycia uprawnień pozwalających kierować ruchem drogowym. Obowiązek takiego szkolenia obejmuje od niedawna m.in. członków Ochotniczej Straży Pożarnej, organizatorów marszów, pracowników firm pracujących na drodze, kierowników procesji, a także porządkowych pieszych pielgrzymek idących ku Jasnej Górze. Szkolenie prowadzili policjanci z drogówki, a obejmowało zajęcia teoretyczne i praktyczne. Egzaminy zdali i otrzymali uprawnienia kierowania ruchem na 2 lata wszyscy porządkowi główni zbliżającej się XVII Pieszej Pielgrzymki Legnickiej na Jasną Górę. **jer**

**NA PIELGRZYMIIM SZLAKU.**

**Do kierowania ruchem potrzebna jest praktyka, ale również wiedza z zakresu kodeksu drogowego**

## Do you speak English, sprechen Sie Deutsch?



Strażnicy graniczni podczas szkolenia językowego

**LUBAŃ.** Dziś odpowiedzi na te pytania z łatwością udzieli grupa 120 funkcjonariuszy Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej. Od kwietnia do czerwca pogranicznicy ostro ćwiczyli i szkolili swoje umiejętności w zakresie języków obcych – angielskiego i niemieckiego – pod czujnym okiem lektorów. Szkolenie, zarówno na poziomie podstawowym, jak i średniozaawansowanym, sfinansowano ze środków Unii Europejskiej, w ramach Funduszu Granic Zewnętrznych. Zajęcia prowadzili

wymagający lektorzy jednej z jeleńskich szkół języków (dwa razy w tygodniu po 6 godzin). Zdobyta podczas szkolenia wiedzę funkcjonariusze wykorzystają w codziennej służbie, zwłaszcza w kontaktach z cudzoziemcami, w trakcie kontroli legalności ich pobytu na terytorium naszego kraju. Znajomość języka obcego, w tym specjalistycznej terminologii, przydatna będzie także w czasie działań prowadzonych wspólnie z funkcjonariuszami policji czeskiej i niemieckiej. **toro**

## Nielegalne odpady

**ZGORZELEC.** 25 ton nielegalnych odpadów ujawnili i zabezpieczyli funkcjonariusze z placówki Straży Granicznej w Zgorzelcu. W Prziesięczanach patrol SG zatrzymał do kontroli samochód ciężarowy, którym podróżował obywatel Hiszpanii. W trakcie czynności funkcjonariusze ujawnili, że w przyczepie znajduje się 25 ton odpadów, głównie w postaci złomu miedzi. Ponieważ przewoźnik nie posiadał zezwolenia Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska na przewóz podobnego towaru, pojazd wraz z ładunkiem został zabezpieczony na terenie placówki SG. Od początku roku łączyły strażnicy graniczni ujawnili 14 nielegalnych transportów odpadów. Większość z ujawnionych przypadków dotyczyła nielegalnego

wwozu na terytorium naszego kraju aluminium, złomu miedzi, używanej odzieży oraz paliwa alternatywnego. **rot**



Miedziany złom zajmował całą naczepę 24-tonowej ciężarówki

## Najlepszy doktorat

**BOLESŁAWIEC.** Do 20 września br. można nadsyłać prace, które wezmą udział w trzeciej edycji konkursu o Nagrodę Prezydenta Miasta na najlepszą pracę magisterską lub doktorską z zakresu historii i współczesności Bolesławca, obronioną w latach akademickich 2007/08 i 2008/09 na wszystkich uczelniach państwowych i niepaństwowych w Polsce. Rekomendowane przez prezydenta tematy powinny koncentrować się

na problematyce związanej z podnoszeniem konkurencyjności Bolesławca na rynku krajowym i rynkach zagranicznych i mieć związek z realizacją przyjętych przez organy miasta planów rozwoju. Prace należy dostarczyć do Urzędu Miasta osobiście lub drogą pocztową. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie [www.boleslawiec.eu](http://www.boleslawiec.eu), w zakładce „Konkurs na pracę magisterską lub doktorską”. **rt**

## Podpalacze zatrzymani

**LUBAŃ.** Już w kilkanaście godzin po barbarzyńskim podpaleniu kaplicy pw. św. Jadwigi w Lubaniu ujęto sprawców tego czynu. Włamywaczami oraz podpalaczami okazali się trzej nastolatki w wieku 12, 14 i 16 lat. – Nasi policjanci operacyjni bardzo szybko wytypowali grono osób, które mogły brać w tym udział. Po zatrzymaniu najstarszy z nastolatków złożył obszerne wyjaśnienia w tej sprawie. Niestety, pozostała dwójka milczy – powiedziała asp. Anna Włoszczyk, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Lubaniu. Z tego powodu nie ustalono jeszcze miejsca, w którym młodocieni podpalacze ukryli skradzione z kaplicy przedmioty. Cała trójka była wcześniej znana policji i notowana w kartotekach.



Pożar zniszczył m.in. wewnątrz kaplicy oraz naczynia liturgiczne

Obecnie dwóch z nich – wyrokiem sądu rodzinnego – przebywa w placówkach wychowawczych. Najstarszy, 16-latek, jest w domu. Do włamania i podpalenia kaplicy św. Jadwigi w Lubaniu doszło w ubiegły weekend. **tom**

## Orlik w rozstrzygnięciu

**POLKOWICE.** Jeszcze w tym roku w Polkowicach stanie boisko w ramach programu rządowego Orlik 2012. Przy ulicy Przemkowskiej w Nowych Polkowicach powstanie kompleks sportowy, a w nim: boisko przeznaczone do gry w piłkę nożną ze sztuczną trawą, boisko wielofunkcyjne do gry w piłkę koszykową i siatkową z nawierzchnią poliuretanową oraz 10-segmentowe, drewniane zaplecze. Boiska będą oświetlone. Ponadto gmina wybuduje podjazd dla osób niepełnosprawnych, drogę dojazdową, parking i chodnik. Cały kompleks będzie zajmować około 37 arów. Do obsługi boiska zostanie zatrudniony trener środowiskowy, którego zadaniem będzie animować zajęcia

sportowe. – Obecnie rozstrzygany jest przetarg na wykonawcę inwestycji – informuje Adam Kończak, inspektor ds. inwestycji i remontów. – W ciągu kilku tygodni powinno dojść do ostatecznego rozstrzygnięcia. Po zakończeniu procedury przetargowej będzie można mówić o koszcie inwestycji. Prace muszą zakończyć się do końca listopada tego roku. **rom**

**GOŚĆ LEGNICKI**

[legnica@goscniedzielny.pl](mailto:legnica@goscniedzielny.pl)

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,  
pl. Jana Pawła II 1  
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor  
oddziału TEL. 0664 006 673,  
Jędrzej Rams

## Trwają konkursy z cyklu „Świat jest zawsze piękny” Prace trafią do Saksonii

Jeszcze tylko do 14 sierpnia można przysyłać zdjęcia i prace plastyczne na **polsko-czesko-niemieckie konkursy – fotograficzny i plastyczny.**



Lubańskie Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze”, w imieniu swoich niemieckich partnerów – Saksońskiego Kuratorium ds. Obszarów Wiejskich oraz Związku Seniorów Saksonii – zaprasza dzieci w wieku od 3 do 10 lat do rysowania i malowania. Natomiast osoby powyżej 60. roku życia – do fotografowania piękna świata. Ciekawostką, ale i pewnym ograniczeniem na korzyść mieszkańców naszej diecezji jest to, że w konkursach mogą uczestniczyć ze

strony polskiej wyłącznie mieszkańcy Dolnego Śląska.

– Oba konkursy ogłaszane są z okazji 12. Dożynek Saksońskich, organizowanych w tym roku we wrześniu w Bischofswerdzie w Niemczech. Na autorów najładniejszych prac czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe – zachęca Magdalena Guła z FST „Pogranicze”, koordynator projektu.



Warunkiem udziału w konkursie plastycznym „Świat jest zawsze piękny”, obok wymienionych wcześniej, jest umieszczenie na odwrocie prac informacji nt. autora (imię, nazwisko, wiek, adres, telefon kontaktowy) oraz podanie tytułu pracy. Wszystkie mogą być wykonane w dowolnej technice i dowolnym formacie. Po rozstrzygnięciu konkursu prace przechodzą na własność organizatora i mogą zostać zaprezentowane na wystawie pokonkursowej,

organizowanej podczas 12. Dożynek Saksońskich.

Natomiast konkurs fotograficzny przeznaczony jest dla osób powyżej 60. roku życia (z wyłączeniem zawodowych fotografów) i jest ogłaszany w Saksonii, na Dolnym Śląsku i w Północnych Czechach. Nadsyłać można maksymalnie 2 zdjęcia (czarno-białe lub kolorowe, format minimalny – 13 × 18 cm, maksymalny – 20 × 30 cm). Prawa autorskie zachowuje uczestnik konkursu. Organizatorzy proszą o zamieszczenie na odwrocie zdjęcia następujących informacji: nazwisko, wiek, adres i telefon kontaktowy oraz tytuł pracy. Nie należy nadsyłać negatywów, tylko odbitki zdjęć (przechodzą na własność organizatora).

Wszystkie prace konkursowe można nadsyłać do 14 sierpnia 2009 r. na adres: Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze”, ul. Bankowa 7, 59-800 Lubań, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs fotograficzny” lub „Konkurs plastyczny”.

**Roman Tomczak**

## W tę niedzielę kolarze ścigają się o Puchar św. Anny z Proszówki

### Wokół góry za Karolem

W Proszówce, niewielkiej wsi pod Gryfowem Śląskim, powstało Stowarzyszenie Rozwoju Proszówki. Jednym z pierwszych jego zadań będzie opieka nad odcinkiem rowerowego szlaku papieskiego.

To pierwsza taka inicjatywa w liczącej ok. 300 mieszkańców wsi. Pracami Stowarzyszenia kieruje Aneta August, córka miejscowego sołtysa. – Bardzo się cieszę, że udało nam się do współpracy nad naszym projektem pozyskać wielu mieszkańców Proszówki oraz lokalne władze samorządowe, m.in. burmistrza Gryfowa Śląskiego Olgierda Poniżnika – mówi A. August.

Trasa rowerowa, która przebiega przez Proszówkę, godna jest twórczej i ciężkiej pracy zmierzającej do jej popularyzacji. W 1956 r.



**Podczas jednego z zebrań nowego stowarzyszenia postanowiono zorganizować niedzielny wyścig o Puchar św. Anny z Proszówki**

Karol Wojtyła wraz z czwórką krakowskich przyjaciół odbywał tędy wycieczkę rowerową. Trasa piątki cyklistów wiodła wtedy z Bolesławca do Świdnicy jednymi z najbardziej urokliwych zakątków ówczesnej diecezji wrocławskiej.

– Aby upamiętnić ten niezwykły z dzisiejszego punktu widzenia przejazd, miejscowy kamieniarz

Janusz Niebieszczański wykuł w piaskowcu pamiątkowy obelisk przypominający podróżnym o tym wydarzeniu – mówi Janusz Skowroński z Lubania Śl., interesujący się historią tego regionu.

Na tę niedzielę Stowarzyszenie Rozwoju Proszówki – we współpracy z Izersko-Karkonoskim Towarzystwem Kolarsko-Narciarskim

i Radą Sołecką – przygotowało wyścig rowerów górskich MTB o Puchar św. Anny z Proszówki. Termin zaplanowanego wyścigu nie jest przypadkowy, bowiem tej niedzieli ma miejsce także wspomnienie św. Anny, patronki kaplicy zbudowanej w XVII w. przez Leopolda Schaffgotscha, a wznoszącej się na Górze św. Anny w Proszówce. Właśnie wokół tej góry będą ścigać się kolarze. Jan August, sołtys Proszówki, jest pewien, że frekwencja dopisze. – Spodziewaliśmy się kolarzy z terenu całej diecezji. Mam nadzieję, że trasa nie będzie dla nich zbyt wymagająca, choć – jak dla mnie – jest bardzo trudna – dodaje z uśmiechem. Początek wyścigu zaplanowano na godz. 10. Kto nie zdąży, niech się nie martwi. Cała impreza potrwa aż do wieczora.

**Andrzej Felak**

Choć urodzona w Warszawie, czuje się stuprocentową jeleniogórzanką

## Mama wsadziła mnie na rower

O szermierce, potrzebie istnienia w mediach i prezencie dla trenera z **Mają Włoszczowską**, mistrzynią Europy w kolarstwie górskim, rozmawia Roman Tomczak.

**ROMAN TOMCZAK:** Pani Maju, gratuluje sukcesu w Mistrzostwach Europy. Ciężko było?

**MAJA WŁOSZCZOWSKA:** – Oj, ciężko! Generalnie każdy wyścig jest ciężki, ale w Holandii dodatkowo doszły zmagania z błotem. Całą noc przed startem i podczas wyścigu padał deszcz, więc było bardzo nieprzyjemnie. A po drugie – wyścig był ciężki ze względu na trudną rywalizację. Praktycznie do przedostatniego okrążenia jechała duża grupa zawodniczek, która – co prawda – topniała w trakcie okrążenia, ale sytuacja do końca była niepewna. Dlatego cały czas trzeba było zachować koncentrację i jakieś rezerwy sił.

**Ale w końcu szczęśliwie udało się Pani wykonać zaplanowany, strategiczny plan i ogrzać pozostałe dziewczyny.**

– Trudno tu mówić o jakimś planie strategicznym. Generalnie, jeżeli chodzi o jakieś założenia na te Mistrzostwa Europy, to ja – oczywiście – bardzo chciałam wygrać, marzyłam o tym, ale dopiero od jakiegoś miesiąca przed zawodami. A im było bliżej, tym większe miałam wątpliwości, bo czułam się nienajlepiej. Ale już stojąc na starcie, gotowa byłam do walki o najwyższe lokaty. Natomiast trudno mówić o strategii, bo wszystko układa się podczas wyścigu. Ja planowałam odjechać z zupełnie innego miejsca. Ale jak tylko nadarzyła się okazja, bez wahania z niej skorzystałam i od razu zyskałam kilka metrów przewagi. Przyjęcie takiej taktyki dotyczy zresztą nie tylko wyścigów górskich. Także ściganie na szosie wymaga wielkiej koncentracji i natychmiastowego reagowania na sytuację.

**Swoje pierwsze kolarskie kroki stawiała Pani w Jeleniej Górze, gdzie zresztą do dziś Pani mieszka. Sentyment do tej okolicy chyba mocno w Pani tkwi?**

– Choć urodziłam się w Warszawie, czuję się w 100 procentach jeleniogórzanką. Rzeczywiście, swoje pierwsze kolarskie kroki stawiałam w Śnieżce Karpacz, w klubie w Piechowicach. I mimo że w tej chwili jeżdżę w barwach polkowickiego CCC, generalnie najbardziej jestem związana z Jelenią Górą, tam trenuję na co dzień i tam zaczynałam swoją



KONRAD KAPTUR

przygodę z kolarstwem podczas wycieczek turystycznych z moją mamą.

**Czy to oznacza, że gdyby związała się Pani na stałe np. z Poznaniem, gdzie gór raczej nie ma, to być może nie uprawiała Pani kolarstwa górskiego, tylko szosowe?**

– Albo szermierkę (uśmiech). Nigdy nie wiadomo. Rzeczywiście – to, że tak się ułożyła moja droga sportowa, jest w dużej mierze zbiegiem okoliczności. Ale także wielką zasługą mojej mamy, która wsadziła mnie pierwsza na rower. No i zawsze to był rower górski. Na rower szosowy wsiadałam dopiero wtedy, kiedy już trenowałam i była to forma przygotowania do ścigania górskiego.

**Ale ściganie na rowerze górskim nie było pozbawione problemów. Mam na myśli Pani niedawne kłopoty ze znalezieniem sponsora po tym, jak z tej roli wycofał się Halls. Czy to normalne, że zawodniczka tej klasy, co Pani, medalistka olimpijska, musi martwić się o swoją przyszłość, bo brakuje zainteresowania sponsorów kolarstwem górskim? Czy to tylko polska norma czy tak samo jest gdzie indziej?**

– Generalnie kolarstwo górskie w Europie jest o wiele bardziej popularnym sportem niż w Polsce. Więc prawdopodobnie tam zawodnikom jest trochę łatwiej. A w Polsce chyba wszystkie dyscypliny, z wyjątkiem może piłki nożnej i koszykówki, mają od czasu do czasu problem ze znalezieniem sponsora. Kilka lat temu nasz trener Andrzej Piątek stworzył pierwszą grupę zawodową kolarzy górskich, a wraz z nią – świetnie rozwinięty system

marketingowy. I tylko dzięki temu, że on tego bardzo pilnował, byliśmy atrakcyjni dla sponsorów. To wystarczało, żebyśmy nie martwili się tymi sprawami przez osiem lat. Niestety, kryzys sprawił, że nawet sukcesy przestały gwarantować stałą opiekę sponsorską.

**A czy nie ma na to wpływu także i to, że kolarstwo górskie jest w naszym kraju sportem niszowym? Przynajmniej dla stacji telewizyjnych.**

– To zależy, jak na to spojrzeć. Kolarstwo górskie jest jednym z najbardziej popularnych sportów, jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę osób, które je uprawiają. Prawie każdy ma rower, bardzo wiele osób jeździ turystycznie w terenie. Ale faktycznie, w sensie zawodowym tym sportem nie interesuje się aż tak duża grupa ludzi. I chyba ma pan rację, mówiąc, że to między innymi dlatego, że do kolarstwa górskiego nie potrafi się jakoś przekonać telewizja. Mam nadzieję, że dzięki naszym staraniom to się będzie pomału zmieniało.

**Ale to może być długi proces, a stała promocja tego sportu jest konieczna już teraz.**

– Dlatego nasz trener zwraca nam często uwagę, że to, czego nie uda się pokazać na wyścigu, trzeba pokazać na innych arenach. I dlatego od kilku lat po skończonym sezonie większość czasu spędzam w Warszawie. Między innymi po to, aby stale istnieć w mediach, jednocześnie promując kolarstwo górskie i aby sponsorzy zobaczyli sens inwestowania w tę dyscyplinę sportu.

**Ale chyba byłoby lepiej dla zawodnika, żeby mógł skupić się wyłącznie na sporcie, bez potrzeby zabiegania o sponsorów w Warszawie?**

– Zdecydowanie się z panem zgadzam.

**Najważniejszy tegoroczny start to będą oczywiście wrześniowe mistrzostwa świata w Australii. Proszę, aby Pani dokończyła takie zdanie: „Jeśli zdobęde tytuł mistrzyni świata, to...”**

– ...byłby to najlepszy możliwy prezent, jaki mogłabym zrobić swojemu trenerowi, który będzie tego dnia obchodził urodziny.

**A „jeśli mi się nie powiedzie w Australii, to...”**

– ...to świat się nie zawali. Za rok będą kolejne mistrzostwa świata, a ja będę dalej ciężko pracowała, aby swoje marzenia w końcu spełnić. Zresztą wyznaję zasadę, że już samo wyznaczenie sobie celu w życiu jest sukcesem. A jego spełnienie zależy głównie od ciężkiej pracy i determinacji. ■

W wielu miastach naszej diecezji są stałe punkty, w których mieszkańcy dokarmiają gołębie. Prawdopodobnie nie zdają sobie sprawy, że w ten sposób **robią krzywdę zarówno gołębiom, jak i ludziom.**

Są przypadki, gdy wcale nie jest dobrze mieć...

# Gołębie serce

**D**o powiatowych komend policji, strażników miejskich i samorządów co jakiś czas wpływają wnioski zaniepokojonych mieszkańców, którzy z oburzeniem, ale i z troską, domagają się interwencji w sprawie dokarmiania gołębi. Nie chodzi tu o powszechne wysypywanie ptakom słonecznika albo okazjonalne kruszenie kajzerki. Użytkownikom osiedli i parkowych ławek nie podoba się, że ktoś na skwery wystawia garnki z makaronem albo rozrzuca namoczony chleb i rozgotowane ziemniaki. Czasami – w pobliżu placów zabaw dla dzieci. Wszystko to przeznaczone dla dzikich gołębi. I chyba słusznie fakt taki wywołuje u niektórych niepokój. Bo dokarmianie gołębi powinno się piętnować. I to z kilku powodów.

Żywność wysypywana dzikim ptakom nie jest w całości zjadana przez gołębie. Po pierwsze – jest ich za mało w stosunku do podawanej karmy, po drugie – kolejne porcje są im podrzucane niemal bez przerwy. Żywność taka szybko się psuje i jest niebezpieczna dla innych przypadkowych zwierząt. Poza tym wydziela nieprzyjemną woń, nie mówiąc już o jej wątpliwych walorach estetycznych.

Ponadto, dokarmianie dzikich ptaków w lecie przynosi im więcej szkody niż pożytku. Podręczniki ornitologiczne informują, że w normalnych warunkach gołębie lęgną się raz do roku. Jednak sztuczne dokarmianie sprawia, że ten proces może się powtarzać dwu-, trzy-, a nawet czterokrotnie w ciągu roku. W ten sposób wykluwa się coraz więcej ptaków, dla których nie ma miejsca w mieście. Znajdują jednak pokarm tam, gdzie zawsze mogą liczyć na garnek makaronu albo stopy rozmoczonego chleba. Młode, szybko dorastające na ziemniaczanym pokarmie ptaki, znowu dochowują się potomstwa. W ten sposób ten zakłęty krąg zdaje się nie mieć końca.

W normalnych warunkach wielkość populacji dzikich gołębi w miastach reguluje sama przyroda. Odwieczne prawo natury brutalnie, ale konsekwentnie eliminuje z otoczenia ptaki najsłabsze albo chore. W przypadku sztucznego dokarmiania ta równowaga zostaje bezwzględnie zachwiana przez człowieka, bo nagle zaczyna w lawinowym tempie przybywać w mieście wszystkich ptaków – tych zdrowych i tych chorych. Chory ptak nie zatrzymuje swojej choroby dla siebie – bardzo często dzieli się nią z innymi gołębiami. W ten sposób liczba chorych gołębi rośnie, a zdrowych spada. Wtedy prawdopodobieństwo,



**Dokarmianie gołębi szczególnie nasila się latem, kiedy ptaki okupują place i skwery w większości polskich miast**

że przy przypadkowym kontakcie z chorym ptakiem zostaniemy zarażeni przenoszoną przez niego chorobą, gwałtownie wzrasta. Do najczęstszych chorób przenoszonych przez gołębie należą salmonelloza i ornitoza.

Dorosły człowiek może za pomocą współczesnej medycyny poradzić sobie z zarażeniem. Co jednak, gdy taka przygoda spotka dziecko, mniej odporne na wirusy i zarazki? Trzeba zatem natychmiast reagować na próby dokarmiania gołębi. Nie tylko w miejscach publicznych. Zdarza się, że niektórzy mieszkańcy kamienic dokarmiają gołębie na swoich oknach i balkonach, a nawet świadomie wylamują kratki wentylacyjne z przewodów kominowych. Gnieźdzące się tam ptaki stanowią niebezpieczeństwo dla mieszkańców całego budynku, bo niedrożny przewód kominowy

grozi w niektórych przypadkach zacczadzeniem. Służby komunalne, pracownicy wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych starają się na bieżąco interweniować w takich przypadkach. Jednak oczyszczenie przewodu wentylacyjnego z gnieźdzących się tam ptaków jest zazwyczaj bardzo trudne, czasochłonne i drogie.

Natura posiada bardzo precyzyjny, ale zarazem bardzo delikatny mechanizm, za pomocą którego od wieków reguluje wielkość populacji każdego gatunku zwierząt. Zaburzenie jego pracy uderza przede wszystkim w te zwierzęta, którym próbujemy nieumiejętnie pomóc. Osoby dokarmiające gołębie to z pewnością ludzie o wielkiej wrażliwości. Ktoś mógłby powiedzieć nawet, że to ludzie o gołębic sercach. Tym łatwiej powinni zrozumieć, że szkodzą swoim pupilom.

**Andrzej Felak**

# By usłyszeli nasza

## SPOŁECZEŃSTWO.

Niektórzy może sądzą, że to trochę dziwne i nieeleganckie, żeby w czasie wakacji mówić o chorych. Ale **od choroby nie ma wakacji.**

tekst i zdjęcia

**JĘDRZEJ RAMS**

jrams@goscniedzielny.pl

**Z**bliża się II Kongres Osób Niepełnosprawnych Diecezji Legnickiej. W 10. rocznicę historycznego, pierwszego kongresu odbędą się spotkania, konferencje oraz – co chyba najważniejsze – pielgrzymka niepełnosprawnych i ich opiekunów do Sanktuarium św. Jadwigi w Legnickim Polu. To dobry czas, żeby porozmawiać o heroizmie miłości rodzicielskiej i cudach życia.

### Tylko to serce ciągle bije

Wojtek od dwóch lat bardzo cierpi. Miał ciężki wypadek samochodowy. Może i nic by mu się nie stało, gdyby nie ten gruby konar... To on uderzył go w głowę tak, że uszkodzeniu uległ mózg Wojtka. Lekarz, który go badał zaraz po wypadku, stwierdził, że jego śmierć to kwestia kilku godzin. Jednak po tych kilku godzinach, kiedy chłopak uparcie nadal żył, inni lekarze orzekli, że na jego śmierć trzeba jednak poczekać kilka dni. Wielu z nich nie wierzy do dzisiaj, że Wojtek żyje.

Podobną sytuację miał Andrzej. To ofiara innego wypadku samochodowego. Tutaj lekarze wyrokowali podobnie. Że zostały godziny, może dni, może tydzień. Jednak Andrzej żyje już czwarty rok.

Każdy lekarz, który przybywa na miejsce wypadku, widząc



rannego człowieka w stanie krytycznym, bada trzy podstawowe czynności: oddech, akcję serca i reakcję źrenicy ocznej. W przypadku Wojtka i Andrzeja lekarz orzekł, że brak jest oddechu i reakcji źrenicy. Tylko to serce biło...

### To już niedługo

W samym środku walki o życie ofiar znalazły się ich rodziny. Od pierwszych godzin po wypadku rodzice nie odstępowali synów ani na krok. Mimo słów lekarzy o niechybnej śmierci.

– Mąż wziął od razu miesiąc urlopu i codziennie byliśmy w szpitalu – opowiada Teresa Czajka, mama Wojtka. – Lekarze widzieli naszą determinację i – mimo że wizyty powinny trwać maksymalnie 15 minut – pozwolili siedzieć tam cały dzień. Tak trzeba. Wierzy się, że będzie dobrze – dodaje.

Te pierwsze godziny i dni okazały się krytyczne dla organizmów

**Przy łóżku Wojtka ciągle jest cała rodzina. Bo przecież nigdy nie przestali nią być**

chłopaków. Uszkodzenia mózgu spowodowały trwałe bezwład niektórych części ciała. Tak szerokie uszkodzenia i nieodwracalne zmiany mimo wszystko przerażały personel szpitala. Nieumiejętność obchodzenia się z podobnymi przypadkami, nieudolna rehabilitacja w końcu doprowadziły do powstania odleżyn, deformacji mięśni i stawów, aż do zapaści emocjonalnej chorych. Lekarze, widząc taki stan, stwierdzili, że „nie warto ich trzymać w szpitalu”. Wypisując do domu Wojtka i Andrzeja, dodawali, że „to już niedługo”.

### Zapłacić za karetkę

– Nigdy wcześniej nie podawałam zastrzyków – z przerażeniem i łzami w oczach wspomina Terasa Czajka pierwsze iniekcje, które robiła synowi. – Bałam się, ale ktoś musiał. Kto miał mi pomóc? Nikt nie dał mi nawet wskazówki, jak zaopiekować się synem – wspomina.

Bo też nikt z nas nie nabywa takiej wiedzy wcześniej, na zapas. Nie można się na taką sytuację przygotować. Wtedy też nikt nie pomógł, nikt nie pokazał, co należy robić przy chorym.

– Samemu trzeba było usuwać rurkę po tracheotomii – mówi Kazimierz Ziółkowski, ojciec Andrzeja. – Musieliśmy się przyzwyczaić, ale nie mieliśmy wyboru – dodaje Beata, jego córka.

Pierwszych kilka miesięcy było najtrudniejszych dla stanu emocjonalnego całej rodziny. Nagle pod jednym dachem znalazły się osoby chore, które nie potrafiły się komunikować z otoczeniem. Mało tego – po kilku miesiącach pobytu w szpitalach chłopakom wytworzyły się takie odleżyny, że nikt w domu nie pomyślał nawet o rehabilitacji. Trzeba ich było najpierw wyciągnąć z tego tragicznego stanu.

– Mielśmy propozycję wysłania Andrzeja do kliniki, jednak warunkiem był m.in. brak odleżyn – mówi Kazimierz Ziółkowski. – A te były...

# miłość

do samych kości. Więc syn został w domu – dodaje.

Dla państwa Czajów problem nie leżał w samym braku wiedzy. Brakowało też sprzętu, pieniędzy, czasu. Orzeczenie lekarskie ZUS odebrało Wojtkowi prawo do zasiłku. Kazimierz Czaja musiał pracować tak, by rodzina mogła przeżyć. Szpitale kazały płacić za dojazd karetki. Niewiele było sił na walkę z administracją. – Sporo pomogły nam fundacje, prywatne stowarzyszenia. Od państwa niewiele dostaliśmy – mówi z goryczą Teresa Czaja.

## Moc z kosmosu

Obie rodziny łączy jeden człowiek – Mirosław Telega. Sam jest niepełnosprawny. Kilkanaście lat temu zmagął się z wypadkiem, walką o zdrowie i ciężką rehabilitacją. W kilka lat po wypadku zaczął pomagać ludziom w okolicy, którzy potrzebowali rehabilitanta. Z czystej chęci pomocy drugiemu człowiekowi. W ten sposób dotarł do niego Kazimierz, ojciec Andrzeja. – Szukaliśmy stałego rehabilitanta – opowiada z perspektywy czasu mężczyzna. – Mirek miał czas, trochę wiedzy, no i to podejście do syna – mówi.

Mirosław Telega z góry zaznacza, że nie ma wykształcenia medycznego. – Wszystkie zabiegi i nowe sygnały płynące od chorych uzgadniałem z lekarzami – opowiada rehabilitant. – Kogo ja nie nachodziłem! Neurologów, neurochirurgów, laryngologów, okulistów, profesorów, ordynatorów. W każdym konkretnym, nowym sposobie rehabilitacji szukałem oparcia u specjalistów – dodaje. Z tego powodu też śmieje się ze złośliwych komentarzy, jakie czasami słyszy o sobie. Że jakoby miał moc z kosmosu i leczył rękami. – Jedyne, co mam z góry, to miłość od Pana Boga – ucina mężczyzna. No i cierpliwość.

Z Andrzejem zdołał odbyć już ponad 3 tys. godzin rehabilitacji, a z Wojtkiem – 500. Dzień w dzień Mirosław Telega zjawia się najpierw u Andrzeja, aby po kilku godzinach być u Wojtka i razem z nimi ćwiczyć. Pojawienie się stałego rehabilitanta

wprowadziło niemałą zmianę w życiu domowników. Dla rodzin Wojtka i Andrzeja cztery godziny pracy i zajmowania się chorymi zamieniło się nagle w cztery godziny tak potrzebnego odpoczynku. Od chwili wypadku bez przerwy żyją w ciągłym napięciu. Niewielka komunikacja, a może bardziej tylko próba zrozumienia potrzeb chorych, niezrozumiałe reakcje krytyczne organizmu, niepewność jutra, bezradność, różne stany emocjonalne. Wstawanie w nocy, próby karmienia, nauka oddychania, przewijanie, masaże. Tak wygląda każdy dzień życia rodziców. Te cztery godziny dziennie, kiedy mama czy tata mogą się położyć, by przez chwilę z czystym sumieniem pospać, są zbawienne.

## Szpitalne bez miłości

W tym czasie chłopaki ćwiczą, choć podręczniki medycyny szpitalnej mówią, że rehabilitacja w przypadku osób o takim uszkodzeniu ciała oraz układu nerwowego nie istnieje. Aby można było mówić o rehabilitacji, musi istnieć kontakt między chorym a rehabilitantem. Tutaj nie było o tym mowy. Z tego powodu placówki szpitalne oraz kliniczne, które zajmowały się początkowo chłopakami, odmawiały przyjęcia ich na dłuższy czas. Oficjalnie powodem był brak kontaktu z chorym.

– W szpitalach brakuje miłości. Takiej, jaką oni otrzymują w domu – mówi Mirosław Telega. – Są tam ćwiczenia ruchowe, ale jak pielęgniarka przychodziła i chwyciła Andrzeja za rękę, a ten dostawał skurczu, natychmiast odpuszczała. Nikt się nie interesował, dlaczego Andrzej dostawał skurczu. A to jest przecież sedno leczenia takich chorych – dodaje.

Tak rozdziły się problemy z odleżynami, wyniszczeniem organizmu i chorobami, które Andrzej złapał w szpitalu. Czas jakby się odwrócił z chwilą rozpoczęcia stałej, choć może nie zawsze książkowej rehabilitacji. W ciągu dwóch lat, mimo nieodwracalnych zniszczeń w mózgu, Andrzej potrafi wykonać



Codzienne ćwiczenia mają przynieść ulgę w cierpieniu, a przy okazji poprawiają stan zdrowia Wojtka

polecenie zgięcia palców, zgięcia kolana czy rozluźnienia palców u rąk. Jak na osobę leżącą dwa lata bez żadnego kontaktu z otoczeniem to wielki sukces.

## Słońce w oknie

Każdy dzień może być ostatnim. Albo pierwszym. Gdy Andrzej po kilku miesiącach po raz pierwszy odpowiedział na polecenie rehabilitanta, jakby słońce wpadło przez otwarte okno. – Każdy taki znak daje nam siłę – mówi Beata Szuchalska, siostra Andrzeja. Od czasu rozpoczęcia stałych ćwiczeń stan chłopaka stale się poprawia. Możliwość komunikacji z rodziną jest dla samych chorych wielką potrzebą. Jest jak światło w tunelu. Badania rezonansem elektromagnetycznym wykazały,

że Wojtek i Andrzej doskonale słyszą. – Więc wyobraźmy sobie, że leżymy, nie mogąc się ruszyć, nie mogąc dać żadnego sygnału, a słyszymy wszystko dookoła. Puszczamy więc teraz Wojtkowi specjalną muzykę. Taką, jakiej słuchał, kiedy był zdrowy – mówi mama chłopaka.

Walka o życie Andrzeja i Wojtka jest prawdziwą walką o miłość. W wielkiej debacie o prawie do eutanazji zapomina się czasami o tych, którzy – wbrew pozorom – są przykładem życia „mimo wszystko” i miłości „ponad wszystko”. Mijają dni, tygodnie i miesiące, a Andrzej i Wojtek nadal żyją. W tym samym czasie rodziny stale kochają swoich synów i braci. Wciąż widzą w nich ludzi. Bo przecież nigdy nie przestali nimi być. ■

■ R E K L A M A ■

<b>OD§ ZKODOWANIE</b> <b>POMOC PRAWNA</b>	<b>BIURO:</b> 9.00-17.00
	<b>LSU</b>
Bezplatne porady specjalistów i adwokata. Zgłaszanie szkód do wszystkich Towarzystw Ubezpieczeniowych. Reprezentowanie przed sądem przez profesjonalnego pełnomocnika <b>Wypadki komunikacyjne:</b> śmierć osoby bliskiej, obrażenia ciała, koszty leczenia, utracone dochody i inne straty materialne. <b>Błędy w sztuce lekarskiej:</b> błędy lekarza, zakażenia szpitalne, zła diagnoza lekarska, odmowa pomocy medycznej.	
<b>Likwidacja Szkód Ubezpieczeniowych OPOLE</b> ul. Ozimska 67/4A www.lsu.pl	
<b>ZADZWOŃ - SPRAWDZIMY KAŻDY PRZYPADK</b>	<b>077 444 20 10</b>

PANORAMA PARAFII **pw. Wniebowzięcia NMP w Zbylutowie****Trzy maryjne kościoły**

**Parafia nie jest duża, ale należy do rozległych.** Chcąc przejechać przez Zbylutów, należy pokonać Chmielno i Skorzynice. Łączna długość następujących po sobie wsi wynosi prawie 13 km.

Powstanie Zbylutowa jest związane ze znajdującymi się w okolicy kopalniami złota i szlakiem handlowym. Narodziny osady datuje się na 1217 rok. Nie ma się czemu dziwić – Zbylutów leży na rzut kamieniem od Lwówka Śląskiego, jednego z najstarszych miast Dolnego Śląska.

**Kopalnie to historia**

Niewiele tu ruchu samochodowego, bo dwie główne arterie prowadzące do Lwówka Śl. omijają miejscowość. Wszystkie trzy sąsiadujące miejscowości – Zbylutów, Chmielno i Skorzynice – były związane z kopalniami nie tylko w czasach średniowiecza. Jeszcze przez wiele lat po II wojnie światowej wielu mieszkańców pracowało w niedalekich Iwinach koło Bolesławca w tamtejszych kopalniach. – Dzisiaj to już jest historia, a ludzie z braku zajęcia szukają szczęścia za granicą – mówi ks. Stanisław Woźniakiewicz, proboszcz. Powiat lwówecki, niestety, ciągle wie dzie prym w statystykach liczby bezrobotnych.

**Tradycje franciszkańskie**

Świątynia parafialna nosi wezwanie Wniebowzięcia NMP i powinna świętować swoje imieniny, czyli odpust parafialny, 15 sierpnia. To tak samo, jak w przypadku sanktuarium w Krzeszowie. Jest jednak inaczej. – Parafia jeszcze przez kilka lat po przybyciu na te ziemie Polaków po II wojnie światowej nosiła wezwanie Matki Bożej Szkaplerznej – wyjaśnia ks. Stanisław. – Nie ma dokumentów, kto i kiedy zmienił wezwanie



**Zbiórki z ministrantami prowadzi czasami kl. Łukasz Buganik, alumn z WSD w Legnicy, który na wakacje wraca w rodzinne strony**



**Nietypowa konstrukcja świątyni z filarem pośrodku**

świątyni i parafii na Wniebowzięcia NMP, jednak odpust pozostał na święto MB Szkaplerznej – dodaje proboszcz.

Pierwsze lata powojenne dla parafii były czasem posługi franciszkanów. Pracowali oni w Zbylutowie i kilku podobnych parafiach tego rejonu do pierwszej połowy lat 70. XX w. Po nich zostało wiele zwyczajów, między innymi ten związany z odpustem. Obecny proboszcz jest dopiero drugim kapłanem diecezjalnym posługującym w parafii.

**Filar na środku**

Górująca nad okolicą wieża kościoła przyciąga wzrok. Warto więc powiedzieć o nietypowym wnętrzu świątyni. Tradycyjnie przyzwyczajeni jesteśmy, że kolumny oddzielają nawę główną od naw bocznych. W zbylutowskim kościele jest tylko jedna kolumna, a znajduje się... na środku głównej nawy, tak że wchodząc do kościoła głównym wejściem, nie ujrzymy ołtarza.

Oprócz tego parafia w Zbylutowie posiada jeszcze dwa kościoły. Jeden jest w Chmielnie, a drugi – w Bielance. Pierwszy, pochodzący z XIV w., wybudowano pod wezwaniem Narodzenia NMP, a ten w Bielance ludzie wzniesli już po 1945 r., na miejscu ruin zniszczonego w czasie wojny. Otrzymał on wezwanie św. Anny, matki Maryi. W ten oto sposób cała parafia jest na wskroś maryjna.

**Jędrzej Rams**

**Zapraszamy na Msze święte**

**W NIEDZIELĘ: 7.30, 12.00,**  
Chmielno **10.30,** Bielanka **9.00.**

**W TYGODNIU: 18.00.**

**Zdaniem proboszcza**

– Dobrze mi się pracuje w naszej parafii. Mogę mówić „naszej”, bo spędziłem już tutaj 30 lat. Przez ten czas

widziałem różne oblicza Zbylutowa i okolic. Dzisiaj niewiele jest tu miejsca dla młodych ludzi – niewiele jest pracy, miejsc do mieszkania. Ludzie sami to czują, a księgi parafialne skrzętnie notują. Dla przykładu powiem, że w tym roku nie został udzielony jeszcze ani jeden ślub. Ci, którzy się rodziło w naszej parafii, wybywają do miast i tam najczęściej decydują się kontynuować życie. Parafianie są ofiarni, mimo że ciężko jest z pracą. Nasza świątynia parafialna w ciągu kilku poprzednich lat odzyskała swój blask. Odnowiliśmy jej wnętrze i całą elewację. Odwodniliśmy budynek i położyliśmy nową kostkę dookoła. Szykujemy się do wizytacji kanonicznej, którą przeprowadzi ks. bp Marek Mendyk. Udzieli też sakramentu bierzmowania prawie setce młodych z naszej parafii. Kończy się właśnie przygotowanie do tego sakramentu. W parafii działają różne Żywego Różańca, zespół synodalny, ministranci i rada parafialna.

**Ks. Stanisław Woźniakiewicz**

Ma 73 lata. Święcenia prezbiteratu przyjął w 1963 r. Pracował w Gaworzycach, Jugowie, Zawidowie i Rudzicy. W Zbylutowie posługuje od 1978 r.